Z biblioteki Józefa Tretiaka

1

Zofia Tretiak

Słowa Brata Adama
na Zgromadzeniu Stróżów, i Braci
przez nich wezwanych.
21 listopada 1844.
(Notatka.)

Co się dzieje między nami jest symbolem tego co się dziać będzie w ojczyźnie naszéj. Przypomnijmy sobie jak z nami Mistrz postępował. Zrazu zrobił wysilenie aby nas porwać duchem; po pierwszych wzruszeniach tutaj i w Nanterre, na późniejszych schadzkach rozmawiał z nami w całéj prostocie; mówił nawet do przekonania rozumu, aby nas zachować od zarzutu exaltacyi. Byłato już realizacya czucia wzbudzonego, wprowa-

dzenie jego w życie ziemskie.

Myśmy część pierwszą pracy duchowej odbyli; dziś na wzór Mistrza powinniśmy w prostocie schodzić się z sobą. Kiedy prawda zwycięży tak i na świecie będzie się działo.

Mistrz wzywał nas do pracy ducha; następnie różnym tonem i językiem, czyto w rozmowach z braćmi którzy go odwiedzali, czy w zgłoszeniach się do Urzędu, wołał nas do czynu z ducha; później ciągle powtarzał, abyśmy prawdy pracą ducha nabyte, stawali się na ziemi realizować.

Była naprzód praca w duchu, potém czyny ducha, teraz realizacya.

Pracowaliśmy dla podniesienia, rozpalenia, wyzwolenia ducha; Mistrz

potém wezwał nas do czynów w duchu. Czyn w duchu, jestto ofiara z miłości własnej, z nałogów, z nawyknień naszych dawnych. Okazaliśmy publicznie w kościele, w Collége de France, próby téj ofiary; ale to na ziemi jeszcze nic nieznaczy, bo ziemi samym duchem zbić niemożna. „Tylko duch wyzwolony, oczyszczony, i przez ciało przeprowadzony, ubija złe na ziemi.„ Teraz Mistrz ciągle w to godzi. Wszystkie listy Br. Romualda, co może wam jeszcze niedosi wiadomo, bo właściwie ściągają się do mnie, to jedno mają na celu. Chociaż nie sądźcie żebym ja był między wami najbardziéj realizującym, i Mistrz jeśli wskazuje nam w Kole przykład, to nie do mnie się obraca, nie na mnie każe patrzyć. W liście z 2go listopada jest

nawet wyraźne wezwanie abym zebrał Siódemki i dał to uczuć Kołu. Słabość zdrowia przeszkodziła mi to zaraz spełnić, zresztą zwłoka nie była bez przyczyny.

Zawieszenie kilkomiesięczne zebrań naszych miało ten cel, aby każdy z nas dał już owoc z przyjętego Słowa, bo dawaliśmy owoce tylko z przeszłego życia. Stosunki nasze między nami i nazewnątrz powinny iść z ducha odrodzonego. Jestże to w nas widoczne? My się w duchu znamy, i ilekroć jesteśmy w dobrym stanie, czujemy który brat jest wyżej lub niżej w duchu; ale tego niedość. Nasze stosunki wewnątrz i zewnątrz Koła, zawisły jeszcze od dawnych związków zażyłości, przyjaźni: z tymi radzi przestajemy, łączymy się, do których czuliśmy i

dawniej większą sympatyą. A jednakże nowy świat stosunków musi zrodzić się śród nas, i póki do tego nie przyjdzie, nazewnątrz go nie okażemy. Myśmy tylko zerwali ze światem, i to zawieszenie, ten rozejm trwać będzie dopóki z sobą nie skończymy; bo naszem przeznaczeniem jest zetknąć się znowu ze światem i żyć śród niego. Dokazaliśmy tylko tego, żeśmy pozrywali dawne znajomości i przyjaźni; tojest nie mogąc zwyciężyć, odepchnęliśmy nieharmonizujących z nami w duchu. Rozerwanie, odpędzenie od siebie, jest zawsze skutkiem słabości nie zaś mocy. Nasze stykanie się nazewnątrz, dowodziło tylko że chcemy dotrwać prawdzie, a nam trzeba przyjść do tego, żeby wróg Sprawy postrzegłszy siłę i moc naszą, nie mógł nam dostać kroku.

Dlaczego dotychczas nieutworzyły się śród nas stosunki z ducha odrodzenia? Oto że jedni bracia wielcy w duchu, nic nie realizują na ziemi, i ztąd niepełnym duchem wyzywają tylko drugich — bo właśnie cechą niepełności ducha jest że wyzywa a nie zwycięża: kiedy co mówią, drudzy nazywają to marzeniém, kiedy chcą nauczać, tamci krzyczą na doktrynę. W stosunku do świata my wszyscy jesteśmy w takiém położeniu; bo wszyscy byliśmy wysokiego ducha — inaczéj nie znaleźli-byśmy się w Sprawie; ale żaden z nas pochlubić się nie może że Słowo przyjęte w czyn wprowadza: bo gdyby był taki, tobyśmy się w nim zakochali jak w Mistrzu; a gdybyśmy wszyscy to robili, gdybyśmy Słowo w życiu naszém realizowali

pełnie, toby między nami była ta miłość nowa, z nowego ducha, jakiéj jeszcze niemasz. Ja przynajmniéj, Bracia, tego powiedzieć nie mogę że jest. I kiedy zdarzało się że przychodzili do mnie obcy, z poza Koła, z Emigracyi, chcąc zbliżyć się do Sprawy i powiadając, że co ich uderza, to miłość jaka jest między nami, ja przyznam się, nie wiedziałem co powiedzieć, wolałem milczeć; bo jak jest mówić niewypadało, a sumienie niepozwalało powiedzieć że prawda. — Inni znowu bracia mający jakąkolwiek posadę na ziemi, irrytują pierwszych niepełnym duchem, i choćby im głośno wyrzutów swych o brak realizacyi nie czynili, już samém poruszeniem wewnętrznem czynią wyrzyw. Ta niepełność nie skończy się, póki ci co środki ziemskie posiadają, nie zaczną

silniej pracować w duchu, a nawzajem będący więcej w duchu nie zaboleją iż dotąd nie zaczęli tego realizować. Bo Koło do największéj solidarności powołane.

Nierealizacya, to grzech epoki dzisiejszéj. Kto czystszy, kto bliższy prawdy, ten unika realizacyi, i takich szatan albo pakuje w klasztor, albo puszcza na marzenia. Cała Emigracya — mówił Mistrz — żyje w marzeniu. Realizują tylko ci co trzymają z duchem ziemi, i w nich jest większa wiara — nie mówię w Boga, ale przynajmniéj w świat niewidomy. Taka realizacya nie ma zasługi. Gdyby który Polak robił coś nie dla siebie, ale w widoku służenia ojczyznie, gdyby naprzykład poszedł do Hiszpanii albo do Algieru

uczyć się rzemiosła wojny dlatego jedynie aby później był użyteczny Polszcze, nie dbając ani o szlify, ani o los swój własny, temu byłoby to policzono.

Otóż Mistrz przyszedł nato, aby to marzenie wpędzić nazad w ludzi, i kazać im wziąść się do dzieła. Nie jeden z nas uległ temu grzechowi, bo każdy miał jakiś talent, i pewien zakres w którym mógł coś zrobić; a kto na punkcie na jakim postawiony małego nie zrobi, ten i w większych rzeczach nic nie dokaże. Gdyby np. szlachcic w kraju potrafił pierwéj sprawę między żydem i chłopem wedle prawdy rozsądzić, umiałby potém podczas rewolucyi interesa państw rozbierać, z dyplomatami traktować. Mnie samemu, przed Sprawą jeszcze — muszę

to wyznać dla użytku — Bóg dawał szczególniejsze łaski, miewałem czasem nadzwyczajne wzruszenia, podnosiłem się do stanu extaxii. I cóż po tém? Po zachwyceniach w modlitwie, po uczuciach najświętszych, wieczorem szedłem grać w wiska, bo zdawało mi się że z tego nie ma co robić, że należało żyć jak inni. Tylko czasem gadałem im rzeczy, których oni nie rozumieli, z największą irrytacyą, z ostrością wskróś przeszywającą. W Sprawie nawet już będąc, długo nie mogłem pojąć co to jest prawdziwie realizacya. Kiedy Mistrz mi mówił: Trzeba realizować — pytałem: Ale cóż realizować? Dał mi Bóg talent pisania, umiałem że umiem po francuzku — pisałem, byłem professorem. Naprzód — odpowiedział mi — z pisania nie masz

żadnéj zasługi: nie myśliteś, doczego piszesz. Będąc we Francyi i umiejąc po francuzku, czyliżeś zapytał siebie przed Bogiem, naco dana ci ta znajomość języka, co masz ze swą nauką robić? Gdybyś zaczął był swą pracę od rozwiązania tego pytania, kto wie, możebym był już cię zastał ministrem Francyi; aleś ty zaczął dopiero służyć Bogu, kiedyś postrzegł że inne środki są na nic.

Marzeniem jest, robić rzeczy na pozor wielkie, a nie te jakich Bóg po nas żąda. A nato dowod mamy jeśli się one nam nieudają. Niemasz teraz na globie prócz Mistrza ktoby realizował z ducha prawdy; wielu jest co realizują z ducha fałszu. Często sługa bankiera zagniewa się na swego patrona, i używszy całéj

siły na przewyższenie jego, stanie się bogaczem. Nie jeden podwładny chcąc wysadzić swego zwierzchnika pójdzie wysoko. Złość, intryga, zawiść pchną ludzi do realizacyi. Ale kiedy z czystej miłości prawdy wydobyta będzie siła, to wszystkie inne potęgi zwycięży.

Krzyż realizacyi cały dotąd leży na Mistrzu. Koło jest dziś w takim stanie, że gdyby Ziemia wedle niego Mistrza sądziła — sam to mówił — mógłby być na śmierć skazany, i nie miałby co przeciw temu powiedzieć. Gdyby jaki patryota Polak patrzał na Braci naszych znędzniałych, zatopionych w marzeniach, porywanych chwilową exaltacyą, coby powiedział: Jakże, to on takich ludzi potworzył? — I niezawodnieby potępił Mistrza. Tymczasem

duch Mistrza był nato nam dany, aby każdy odtąd lepiéj robił swe rzemiosło, lepiéj pisał, lepiéj urządzał swe interesa, i t. d. Jednem słowem, dany był nie dla odjęcia, ale dla dodania nam siły, dla rozmnożenia w nas tego talentu duchowego. A w tém wszystkiém cięższy grzech leży na tych braciach co bujają duchem.

Mistrz czuje bolesny stan Koła, i powtarza z Mojżeszem: Dałem wam błogosławieństwo, ale przyjdzie czas że będzie wam dane (jak Izraelowi na puszczy) błogosławieństwo i przekleństwo; a chwila pierwszego jawienia się Sprawy na ziemi, będzie rozdzieleniem takowém.

Dotychczas z ducha Koła nie złożyliśmy żadnego owocu, a póki téj roboty nie skończym, nie nazewnątrz

niedokażemy. Niech nas walka z Ziemią nie zatrważa, bo od nas samych zależy wygrana. Niedość dać dla Sprawy swoje życie, trzeba myśleć jak zwyciężyć. Temu co zginie śród boju — powtarzał Mistrz nieraz — pomników stawić nie będziemy; bo dotąd ludzie poświęcali się dla prawdy, a dziś przyszedł czas że przy niej stojąc zwyciężać powinni i muszą.

Darmo bracia w swoich niepowodzeniach, w swoich kłopotach gniewają się na innych, oskarżają ich o przyczynę, albo nieprzynoszenie ulgi. Jeśli kto z nas chory np. niech dawnym obyczajem nie obwinia lekarza, lub brata który stał się mimowolną przyczyną jego choroby, że okno otworzył kiedy on był rozgrzany, albo że go nakarmił złym obiadem, i t. d. Choroba jest winą tego

co zachorować; a jeżeli kto stał się do niéj powodem, narzędziem kary, to tylko dowodzi że był w téj chwili pod niebłogosławieństwem. Obadwa zaboleć powinni. Nam niegodzi się uważać inaczéj zsyłanych przez Boga cierpień. My to dobrze czujemy, ale w zastosowaniu téj zasady do siebie największa trudność: naprzód wszystkie obejdziemy drogi nim na właściwą dla nas natrafimy. Miałem przykład, że jeden z braci przychodził do mnie piérwéj po dziesięć razy z tą samą rzeczą, a potém jéj nie przyjął kiedym mu ją poradził.

Nieudawanie się nam jeszcze w naszém małém kółku realizacyi na ziemi, pochodzi w każdym z grzechu ducha, i każdy w sobie ten grzech znaleć musi. Szukamy dróg łatwych, ubitych, po których jużeśmy deptali,

a przecież póki nowych między sobą nie wynajdziemy, nie wypróbujemy, nie rozwiążemy żadnej kwestyi politycznej, administracyjnej, społecznej, żadnego zagadnienia tyczącego się naprzykład podatkowania, narodowego gospodarstwa, i t. d. a to jak wiadomo, wszystko pierwej u nas zrobić się musi. Tylko pracą wzajemną dojść możemy do przełamania tych trudności, jakie napotykamy co chwila, a to przełamanie samo będzie naszém błogosławieństwem.

Realizacya jest — mówił Mistrz: kupować, targować, obmyślać każdą najmniejszą rzecz. Jak jego życie jest ciągiem samej realizacyi, to można mieć z tego wyobrażenie: Jeżeli mam kogoś — powiadał — co mi służy, co mi jeść gotuje, to dlatego że go wyuczyłem. (Tym sługą jest żona,

która już przy kuchni, przy zatrudnieniach gospodarskich, cerując pończochy, umie trwać w takim tonie, że Mistrz może z nią rozmawiać o najwyższych rzeczach.) Nieraz przez cały dzień obmyślałem jak boty powinny być uszyte, po kilka godzin trawiłem w modlitwie i zastanawianiu się nad tém, jak ćwieki kupić dla ojca do gontów, żeby to wszystko było w prawdzie. Będąc urzędnikiem, kiedy jaka sprawa przypadała, siedziałem ranek w kościele, i potém największego trudu trzeba mi było, żeby mię nie zbito z rezultatu, jaki w modlitwie sobie zanotowałem. Bo nie sztuka zairrytować się, wyłajać kollegów, rozpisać się na wyroku; ale to rzecz, użyć całej miłości, całej mocy, żeby postawić prawdę. Wśród tego, z powodu zajścia

z rodzicami, Mistrz musiał dla chorej żony gotować owsiankę i jaja, a idąc na sądy, w mundurze, przy szpadzie, niósł to pod płaszczem dla niej. Często znajomi go spotykali i śmieli się, a wszystko należało znieść w tonie i przemódz tonem.

Największym grzechem, zaktory też szatan chwyta się najbardziéj, jest miłość własna. Cóż z tego że my jakie dobro robimy drugim, nie przestając mówić i dowodzić, że istotnie tak się rzecz ma. Niechby ludzie czuli że tak jest, a nie słyszeli od nas. W tém prawdziwa zasługa.

Błogosławieństwa zawieszone są nad Kołem, ale Bóg dać tego nie może, póki my użyć nie umiemy. Gdybyśmy dziś środki do działania mieli, wiedzielibyśmy co z niemi robić?

Zacznijmyż tedy od realizowania złożonej w nas prawdy, od nas samych, od stosunków najbliżej nas obchodzących w interesach codziennych: a to tém pilniejsze, że dziś szatan pozwoli nam prędzéj publicznie w kościele mówić, i nic się nam nie stanie, bo w kościele jest już duch pobity, ale w każdym interesie na ziemi, złe z całą potęgą przeciw nam wystąpi.

Kto zaniedbuje modlitwy, kto nie pamięta że my duchem Chrystusowym idziemy daléj, kto w codziennych rankach swych, wysileniem ducha nie pracuje nad jego podniesieniem, ten na ziemi niczego niedokaże, ani teraz ani potém.

Dla zebrania w jedno całéj téj rzeczy, i łatwiejszego zastanowienia się nad głównemi przedmiotami pracy, macie następującą kartkę i wyjąt-

ki z listu Brata Romualda (Januszkiewicza).

Słowa dane na piśmie.

Postępki nasze dotychczasowe, były wypadkiem naszego przeszłego życia, owocem przeszłości. Dwa lata upływa jak Mistrz wezwał nas do czynu ducha. Po pracy wewnętrznej wezwani jesteśmy do czynów na ziemi. To działanie na ziemi zaczać się powinno od własnej osoby, i rozszerzać się w obrębie, jaki Opatrzność każdemu z nas zakreśliła. Dopóki liczba Pańska w Kole niedowiedzie przed ziemią, że zrealizowała w okręgu swoim ducha prawdy, póty okrąg polityczny otworzony nam nie będzie. Stosunki ziemskie między braimi dotąd idą z posady przeszłej. Odrodzenia

się z ducha, w stosunkach naszych jeszcze-śmy nie dowiedli. Bracia którzy ducha wyzwolili, zaniedbując ziemię irrytują tych, którzy mają posadę na ziemi. Bracia praktyczni w życiu, irrytują duchownych. Bo ton niepełny wyzywa, ale nie zaspakaja. Musi Koło cierpieć i pracować, dopóki każdy ducha swego na ziemi nie ukaże.

Było zawieszenie pracy ogólnéj Koła, aby każdy sam dał owoc z przeszłéj pracy ogólnéj.

Wyjątek z listu Br. Romualda, zawierający słowa Mistrza.

„Natychmiast po odebraniu, niech Br. Adam po Siódemkach da wiedzieć, i silnie wykaz Mistrza wprowadzi.

„Trudności pochodzi ztąd, że Bracia ciała swego nie przebijają duchem, a zatém zamierają.

„Szatan nie lęka się ducha, ale człowieka żyjącego w tonie ducha. Piekło teraz zagrożone, widząc i czując, że się znajdują ludzie co chcą żyć na ziemi w tonie ducha, robi sprzysiężenie aby zapobiedz temu.

Trzy są rzeczy najgłówniejsze, i od tego wszystko zależy: 1) Ofiara Chrystusa w duchu, 2) w ciele, 3) w czynie.

„Otóż szatan będzie teraz najsilniej godził na punkt drugi, pierwszego dozwoli. Podnoś się jak chcesz, bądź nawet w extazyach, w zachwyceniach (jak jest Pierre-Michel), tego się nie lęka; ale całe nad nim zwycięztwo to, że tego ducha tak wielkiego, wyzwolonego, silnego, wprowadzasz w ciało napowrót, i okazujesz na ziemi: panowanie złemu odbierasz.

„Otóż kto nie ma ruchu prawdziwego, życia, kto tego nie będzie robił, szatan na tego najprędzéj uderzy i zwycięży. Bóg takiego najsrożéj karać będzie; mamy tego przykłady szczególniéj w tych czasach. Niech się Bracia mają na baczeniu.

„Życie ducha, jestto życie najobszerniéjsze ziemskie w tonie ducha, i ta sumienność aby nic nie było w duchu coby się nie okazało w ciele, w czynie. Tak żył tylko Chrystus. Bóg łatwiéj przebaczy zabójcy, niż takiemu (co ducha nie realizuje), bo taki godzi na myśl Bożą."

Ze słów Brata Adama w téjże samej rzeczy, do reszty Braci, 24go listopada zgromadzonych.

Póty nie będzie między nami harmonii, jedności, póty Koło nie stanie

jak należy, póki każdy z nas nie prze-
trzebi swojéj ścieszki do ducha Mi-
strza. Wszyscy w ten punkt pa-
trzymy, ale widzim go tylko zdale-
ka, i nie sądzcie żeby jedna droga
służyła dla wszystkich.

Niech was Bóg strzeże, żebyście
mieli powiedzieć wyszedłszy ztąd:
Teraz już, od dziś dnia, weźmiemy
się ostro. Niech każdy przyjmie głę-
boko co słyszał, praewje i ufa, nie
zrażając się przeciwnościami.

Słowa Brata Adama, na Zgromadzeniu Koła, 29 listopada 1844.
(Notatka.)

Przez ten czas zachodziły różne służby braci przy Mistrzu, ale o tém będziemy mówili innym razem: teraz wam powiem o jednéj tylko rzeczy.

Wiecie że dziś jest dzień rewolucyi naszéj narodowéj. Polacy go obchodzą. My w tonie nowym, w duchu przyszłości obchodzim. Rewolucya była taką sprawą, jak nieraz nasze służby. Pochodziła z napięcia, z wytężenia, i zrodziła irrytacyą. Pełnego tonu miłości Chrystusowéj i mocy do jakiéj teraz Chrystus ma prawo, nie było. Kto dziś mocy nie jawi,

nie dowodzi że jest z Chrystusem, jak dawniej kto miłości, rozrzewnienia, nie mógł z siebie wydobyć. Téj mocy rewolucya nie dobyła. Nie był to jeszcze czas. Tak jak niejeden z nas wiele razy porywa się, probuje, aż przyjdzie ten dzień że mu się uda. Rewolucya gdyby doszła była do kresu, stałaby się błogosławieństwem rodu ludzkiego. Rozruszała jednak ludzi, Rossyan nawet i Francuzów pusciła na trapienie ducha, pokój im odjęła.

Bóg większą sprawę przygotował, i spuścił nowego ducha. Nazywamy to Sprawą, wedle wyrażenia Ewangielii, gdzie Chrystus Pan powiada: „Spełniłem Ojcze sprawę, którą mi poleciłeś.„ Otoż teraz dla spełnienia naszéj Sprawy, trzeba nam sposobić się do miło-

ści Chrystusowej ku braciom Słowianom, trzeba żeby ta miłość była czysta, szczerą, prawdziwą, bez żadnej rachuby, bez żadnego oglądania się na siebie. Pokochać co jest czystego i dobrego w Rossyi, jak kochamy przyjaciół, i w tej miłości działać z Rossyaninem. Skoro on tej miłości nie poczuje, to nie poczuje i mocy, i będzie nas gnębił.

Ten ton czysty wyszedł z płonącej duszy Mistrza, i jego duchem objawiony będzie w poświęceniu się i czynach. Pracował już On w Rossyi i wlał tego ducha w innych. Ten dzień na to przeznaczony, aby każdy z nas wziął ten ton Mistrza. Kto doszedł do tego stopnia, ten może go chwycić. To jest co Ewangielia powiada: „Kto ma uszy ku słuchaniu„ – bo Bóg tylko otwiera uszy człowiekowi. Otwo-

rzenia wewnętrznych uszu potrzeba.

(Tu Br. Adam odczytał pismo od Br. Alexandra Chodźki do cesarza Rossyi.)

Otóż czujem tu jaki jest teraz ton Polaka do Rossyanina. Gdyby kto w tym tonie mówił do cesarza rossyjskiego, z miłością i mocą stanął przed nim, byłby go w stosunku z Bogiem postawił. — W tonie prawdy nie zaś nienawiści stawać, pokazać się mężem a nie robakiem. Robaka pełznącego z utajonym jadem, każdy ma prawo zetrzeć.

Czujecie że aby pomagać takiemu tonowi, trzeba być w drugim stopniu wiary, tojest wierzyć że Bóg mocniejszy nad wszystko. A są tacy co nie wierzą, że Bóg ich z kłopotu wydźwignąć może;

krzyczą: Dajcie ziemi, a my ducha okażem. Temu pismu bracia nie pomagali. Zaufania żadnego nie miałem żeby się z tém do nich odezwać, kiedy nie mogłem czasem otrzymać téj wiary, aby się który puścił na służbę w podróż o trzy mile.

Było jednak działanie w liczbie powstanych, i przyszedł czas żebyśmy się wyżéj podnieśli. Kto w téj hierarchii wewnętrznéj z pierwszego stopnia w drugi nie przeskoczył, kto w stanie zwyczajnym, codziennym, prostym, nie czuje że się ramieniem o ducha opiera, ten w Sprawie nie jest. Bóg nakazał wam być zdrowymi. Grzech tylko będzie ducha, kiedy my ze stanu zdrowego ściągniemy brata do stanu cierpienia. Nie zabraniajcie zimnym oddechem siłę studzić. Liczba potrzebna zrobi

się koniecznie, i nowe zlanie się nam jest potrzebne. Dawnym duchem nic nie zrobimy. Chwilowe wylania się, uściśnienia są niczém: muszą wzajemne drgnięcia jak wystrzały z wnętrza pójść jedne po drugich, odpowiedzieć jedne drugim. Sprawie niedość na adjutantach, trzeba półku. Bracia którzy duszą wskoczą do drugiego stopnia, poczują się i zleją się z sobą. Ten wystrzał wewnętrzny da się posłyszeć, i wtenczas postawimy półk dzielny przed ziemią.

Bóg zakreślił po tych służbach Brata Alexandra Chodźki, aby silniejszy wyzyw poszedł do cesarza Mikołaja. — Znalazł się w Kole Brat, który poczuł to powołanie, poznał w niém swoją drogę i stanął na punkcie z którego ma działać czynem. To jest on jeden

dojrzał już między nami. Prowadzony przez różne koleje aby się wyćwiczył w szkole Pańskiej, znalazł świadectwo w sumieniu Mistrza, i otrzymał jego błogosławieństwo. Wierzymy wiarą widzącą, że on jeśli dotrwa w tym tonie, stanie w najwyższym pokoju i z tonem wyższym, to Słowo przed Mikołajem postawi.

Jestto dla nas pokazaniem, co to jest ofiara Koła: to przez ofiary pojedyncze się robi. Liczba powołana jak tylko dojdzie do swego punktu, i stanie zwycięzcą świata, ziemi i szatana, wtenczas Koło przeciw światu zacznie działać. Brat ten pracuje nad dopełnieniem i wykonaniem warunków przez ziemię żądanych. On sam wam opowie jak stanął przed Mistrzem i co od niego przynosi. Bratem tym jest Br.

Seweryn (Pilchowski).

Brat Seweryn opowiedziawszy pokrótce swój stan i stosunek w jakim się czuł z Braćią, których często oburzał przezto, jak Mistrz wyraził: że niewpadłszy jeszcze na nić życia odpowiedniego gatunkowi jego ducha, był w sprzeczności z formami, i dając swoje poczucia, nie patrzał jak, a bracia nie patrzyli co dawał, — odczytał naprzód notę Mistrza daną jemu, a potém następne słowa podyktowane dla Koła.

„Mistrz wzywa każdego brata do spółki w widzeniu; i z takimi braćmi będzie On w braterstwie Chrystusowém, i z takimi tylko będzie składać jedną całość, stać w jednym szeregu. Tacy bę-

dać cząstkę ognia czystego Słowa Bożego – będą w służbie, temi świeczni-kami rozświecającemi Słowo Boże.

Ruchami ducha można tylko takie braterstwo utrzymywać. – Żeby ruch ten zrobić, trzeba zupełnej ofiary, stanąć w czystości.

Krzyż biały jest lekki, jeżeli: kiedy nie w czynie – to przynajmniej w woli, człowiek jest czysty.»

(Brat Adam mówił dalej:)

Otóż Bracia, starajmy się poczuć stan do jakiego Brat Seweryn doszedł, i przez zlanie się z nim, zrobić krok do naszego zlania się ogólnego. Ja mam to głębokie przeświadczenie, że gdyby Bóg nie pobłogosławił zlaniu się, jakie między mną a Br. Sewerynem wczoraj tu nastąpiło, dzisiejsze nasze zgromadzenie Koła byłoby nie doszło, nie wiem

jak, ale byłoby zerwane; jako też jeśli to drgnięcie nie odbije się w duszach waszych, nasze dzisiejsze zebranie wieczorne dla łamania z sobą kawałka chleba, doświadczy wielu trudności. Świadectwo tego co zaszło wczoraj składam przed wami.

(Br. Adam rzucił się do nóg Bratu Sewerynowi, i Br. Seweryn nawzajem.)

Rozejdźmy się teraz, a modlitwa nasza w kościele niech będzie: Aby nasz krzyż zbielał.

Wieczorem o 6tej zgromadzimy się na ucztę. Hasłem uczty: Miłość żołnierska.

(Wyrażenie Brata Ferdynanda, jak teraz odbywać pracę:)

Ból — Zapał — i Krzyż.

Głos Br. Michała Chodźki, po jego powrócie od Pana, czytany na Zgromadzeniu Braci 1 stycznia 1845.

Błogosławieństwo Jego spoczywające na mojej głowie, niech będzie z wami. Duch Jego przytomny tej uroczystej chwili będzie waszym i moim sędzią.

Czasy bezowocnego łechtania ducha przeszły; dzisiaj wezwani jesteśmy do żywota w troistej ofierze Chrystusowej: *ducha*, *ciała*, i *czynu*. Ale w powtarzaniu tej mszy świętej, w każdej chwili naszej, „*nie mamy być jako księża, którzy mordują Słowo*„ (St. M.) Ostatnia Wieczerza Pańska ma się powtarzać

w troistej ofierze: duha, ciała i czynu. Słowo-Idea, Sakrament Ciała i Krwi Chrystusowej, przyjęty w roztopieniu ducha, niech natychmiast przechodzi wszystkie stawy ciała naszego; ciało narzędzie ducha wierne, niech prawo ducha jawi w czynie. Takie jest życie całe Mistrza naszego, takie jest powołanie Koła.

I dopóki ta troista ofiara Chrystusa na ostatniej Wieczerzy wykazana, nie stanie się codzienną naszą potrzebą, jak powietrze którem oddychamy, dopóki ta Biesiada Chrystusowa nie stanie się naszą własnością, dopóki Zastęp Pański, silny i nieprzestannie pokarmem tym zasilany, nie stanie się jako mąż jeden, dopóki nie stanie jak Mistrz; Chrystusa duch wśród nas stanąć nie może. Mistrz, pra-

wem odwiecznej sprawiedliwości, na biesiadzie codziennej wśród nas nie zasiędzie duchem; a tém samém, ciało Jego i czyn Jego z nami nie będzie, być nie może: bo duch, ciało i czyn Jego, to jedno.

Powołani dziś Koło do dopełnienia swoich niedostatków, niech to ma na uwadze, że niespełnienie, na wieki ciągnie, już nietylko własny swój rachunek, ale rachunek milionów powołanych do przyjęcia Słowa, na tamtym i na tym świecie; rachunek własny, milionów odepchniętych rachunkiem obciążony.

Poprzestańmy więc tych zapytań: Coto jest realizacya? Jak realizować? – Jestto, bracia najukochańsi, straszne zapomnienie się. Alboż nie wiemy kto On jest, i czém On jest? Przypomnijcie sobie na Jego

tu obecności, kiedy głowy wasze u stop jego w prochu leżały. I jakiż jest owoc prac waszych trzechletnich? A nawet pamięć tylu dokonanych cudów czy wiernie dochowana?

Oto są Słowa Jego dzisiejsze:

„Wszystko ma być przedmiotem do powtarzania w społce Bratniej, troistej ofiary Chrystusa w ostatniej Wieczerzy wykazanej."

Oto jest Jego chleb powszedni. On rozkazuje aby ta Idea, w duchu, w ciele i w czynie stała się naszym powszednim chlebem, a wówczas i wówczas jedynie czyn dla Ojczyzny nastąpi.

Zapomnienie się nasze wywołało okropną zbrodnię, zbrodnię nieprzyjmowania Idei dawanych przez urząd, Idei Mistrza naszego. Bo przyjmowanie jedynie du-

chem, swawolne pieszczenie się Sakramentem w duchu, bez realizacyi, bez okazania ciałem i czynem, że Idea, kropla ze źródła Słowa żywego, i w nas żywie, jest krzyżowaniem dróg Pańskich, odpychaniem milionów cisnących się do źródła łaski, czekających na nią od wieków; jest stawianiem muru przed duchem własnym, który dziś pod tym uroczystym wyzywem Ducha nie skruszony i nie starty we wnętrzu braci, podciągnie nas pod rachunek Judasza, pod rachunek wieków. Idea Mistrza – Sakrament Ciała i Krwi Chrystusowej, ma być przyjęty na kolanach w duchu, i spełniony aż do końca w czynie, lub w gotowości do czynu, bo w tej uroczystej chwili gotowość będzie czynem.

Ale Zastęp Pański, straż przy-

boczna Chorągwi Chrystusa, nie ma być niewolników zbiorem; wątpliwość wszelka ma być mu wyjaśniona natychmiast do końca. A jeżeli brat żądający wyjaśnienia w urzędzie swoim, w urzędzie zastępującym Mistrza, nie znajdzie rozwiązania swoich wątpliwości, niech idzie do Źródła Światła, niech kołata dopóty, aż wszelka wątpliwość nie ustąpi. Jestto nietylko prawo nasze, ale nasz obowiązek naczelny, obowiązek pod utratą łaski.

Z tego zapomnienia się, z téj zbrodniczéj nieszczerości wypływają wszelkie nasze niedostatki. Z tegoż samego źródła wypłynęły odszczepieństwa, które już są tylko naturalném następstwem zaprzania się w duchu Chrystusa, poddania się niższemu prawu.

Zaprzanie się to zbrodnicze, nieprzyjęcie Słowa, Idei, prędzéj czy późniéj zbrodnię Judaszową wywołać musi; bo wydanie Syna Człowieczego, było już tylko koniecznem następstwem zbrodni nieuszanowania, nieprzyjęcia Idei Mistrza. „Ośmnaście wieków ciężkiéj pokuty, nie są jeszcze dostateczne do odkupienia grzesznika. Może dopiero w téj epoce łaski Bóg się i nad nim zmiłuje.„ (St. M.) Obowiązki nasze bracia najukochańsi, stają w jasności białego dnia — powinnością moją i jedyną sprężyną dziś życia mojego jest powołanie was, z rozkazu Mistrza, do wypełnienia praw ducha, do połączenia się, w troistéj ofierze z duchem Jego.

Bracia najukochańsi, staję dziś przed wami z rozdartem wnętrzem

mojém, jakem stał przed Nim, i biorę Boga i Ducha Jego na świadectwo, że krzyża tego zobowiązania się, téj uroczystéj przysięgi jaką wykonałem przed Nim, jaką na grobie Bohatera Polski powtórzyłem, jawię przed wami nie miałbym prawa i mocy, gdyby jarzmo to nowego zakonu, gdyby to przymierze ducha mojego, nie było najdoskonalszém mojém szczęściem. Miłość moja zapalona u pochodni najjaśniejszéj, pali się w iskierce swojéj czystością swojego źródła, i was najukochańsi Bracia do biesiady ducha, ciała i czynu wzywa.

Cierpi duch Ojca nad niedolą dziatek, przed któremi skarby takie rozłożył, których drogi ku krzyżowi białemu krzyżem własnym

torował. Niewdzięczne dzieci, zapomnieliśmy o Ojcu naszym jakby już przyjść nie miał, rozbiegliśmy się na manowce szukając żeru nie na Jego niwie, po nim jedynie zbieramy dźwięk słów, które z całą świętością Sakramentu zawołały do Pana o pomstę.

Bracia najukochańsi! „Chrystus ofiarujący się za nas przez XVIII wieków, czyliż sobie nie wysłużył, abyśmy dla Niego coś uczynili zapomniawszy o sobie.„ (St. M.)

Bracia najukochańsi! Rozpalmy wnętrza nasze tym Boskim ogniem, który On w nas rozniecił, podnieśmy go w tej uroczystej chwili do stopnia na jakim gorzał w pierwszych chwilach braterstwa naszego, ukochajmy losy nasze, przejmijmy się całą potęgą naszego powołania, zadrżyjmy nad odpowiedzialnością jaka

leży na nas za niedopełnienie.

Bracia najukochańsi! Myśl Pańska musi się spełnić do końca. Koło polskie, straż przyboczna Chrystusowego znamienia, czyliż na utrzymanie go dłoń ma za słabą? Biada nam o Bracia, gdyby tak być miało, gdybyśmy zmarnowali wysługi duchów naszych odwiecznie na niwie Chrystusa, i jeszcze przed Chrystusem (w ciele, słowo Br. Adama) zebrane, przyjściem Męża Bożego na wyższy stopień podniesione i zasilone łaską. „Wybrani z narodów wybranych, będziemyż niewdzięczną niwą, na której ziarno Chrystusa zmarnieje?„ (Sł. M.) Ach biada, biada nam na wieki, jeżeli Chrystus po ofierze ośmnastu wieków dla ukształcenia naszego, na łonie wybrańców swo-

ich nie odpocznie.

Bracia najukochańsi! Uczyńmy ostateczny nasz przegląd wewnętrzny. Stańmy na spowiedź przed Duchem Jego, przenikieniem miłości i łaski Jego zagrzani i oświeceni, kiedy wszelkie obce prawo Jemu z nas ustąpi, winy Braci we własnych niedostatkach znajdziemy. I w tej uroczystej chwili uściśnięcie nasze będzie spełnieniem kommunii w troistej ofierze, w duchu, w ciele i w czynie. I wówczas Mąż Boży, Oblubieniec Pański, przyjdzie ucztować z nami. Zastęp Pański widomy i niewidomy, głosem gromów uderzy o ziemię i o niebiosa: Otośmy słudzy Twoi; silne ramię Zastępu Twojego, boś Ty z nami, a my z Tobą, i my z Tobą w troistej ofierze ducha, ciała i czynu, złączeni na wieki!

Bracia najukochańsi! Wszyscyśmy Chrystusowi, i to co nasze, Jego jest własnością.

Kiedym przy odjeździe na grób Bohatéra narodu, nogi Jego całował w gorącéj modlitwie błagając, aby mi się stało podług woli i obietnic Jego, duch mój oderwany od ciała łączył się z Wami, i w troistéj ofierze tulił Was pod stopy Jego — czułem i widziałem jasno nić bratnią, która nas jednoczy: prawa ziemi ustąpiły, wiedziałem tylko żem był więźniem Jego; ale kto byłem, niewiedziałem. Przysięga moja dopełnienia wśród Was rozkazów Jego, była przysięgą każdego z Was, który kiedykolwiek był z Nim złączony, który kiedykolwiek uczuł choćby na chwilę czém On jest. Wówczas łza jedna przebita przez oko, zatrzymała się na twarzy mojéj, i wypaliła ślad

bolesny: blizna i ból trwały dni siedem.

Po powtórzeniu przysięgi na grobie Kościuszki, kiedym Go znowu za powrotem szczęśliwy oglądał, powitanie Jego było: Bracie spełniłeś. Duch mój pojął swoje przeznaczenie, wiedziałem że łza boleści, łza krzyża, była ofiarą za moje i wasze niedostatki, że dzisiaj od Was już samych zależy, aby już żaden z Braci podobnych łez nie wylewał — jeżeli i wy dopełnicie.

Duch mój pojął Królestwo; — duch mój i ciało moje były jedno, gotowość do czynu On widział, bo powiedział: Spełniłeś.

A teraz bracia najdrożsi, w Imię Jego zapytuję Was, czy przysięga moja w duchu, w ciele i w czynie i za was uczyniona była krzywoprzysięztwem?

Odpowiedzcie, czyście wolę Jego spełnić gotowi?....

(Odpowiedzieli że dopełnią.)

105

117

126

127.

131

152

283

157

Na podstawie porównania z fotokopiami listów Feliksa Wrotnowskiego stwierdzam, że notatnik jest pisany ręką Feliksa Wrotnowskiego

29 marca 1956

Leon Płoszewski

~~314~~

~~285~~ 158

Książeczka ta jest własnością mego ojca prof. Józefa Tretiaka_ Bliższych szczegółów dotyczących jej powstania nie znam; kopia przemówień brata Adama i kilku innych towiańczyków była prawdopodobnie własnością Dionizego Zaleskiego syna poety B. Zaleskiego, z którym ojciec mój się przyjaźnił_ i który mu ją ofiarował_

Zofia Tretiak

Stalinogród. ul. Sienkiewicza
14/5

21. VIII 1955.